

ONA
i
ONA

Rachael Lippincott
Alyson Derrick



Tłumaczył Maciej Potulny

must read

Tytuł oryginału
SHE GETS THE GIRL

Copyright © 2022 by Rachael Lippincott and Alyson Derrick
Copyright © 2022 for the Polish translation
by Media Rodzina Sp. z o.o.

Published by arrangement with Simon & Schuster Books
for Young Readers, An imprint of Simon & Schuster Children's
Publishing Division.

Jacket illustration © 2022 by Poppy Magda
Jacket design by Lizzy Bromley © 2022 by Simon & Schuster, Inc.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach
i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie
pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-269-7

Must Read jest imprintem wydawnictwa
Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Skład, łamanie i opracowanie polskiej wersji okładki
Radosław Stępniaak | **SHOLY**studio

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.
Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność,
promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej
kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich,
a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz
książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów
i pozwalasz wydawcom nadal publikować książki.

To książka dla nas
R.L. & A.D.

ROZDZIAŁ 1

ALEX

Wszyscy co do jednego są wpatrzeni w Natalie Ramirez.

Hipster tulący butelkę IPA, jakby to był jego pierworodny. Dziewczyna w spranym T-shircie z logo Nirvany, po którym nawet z daleka widać, że został kupiony w Urban Outfitters. Barman Brendan, zbyt rozkojarzony, by zauważyć, że właśnie przyrządził aż dwa rumy z colą bez kropli rumu. Żaden z nich nie odrywa wzroku od sceny.

Kończąc wycierać kółka wilgoci pokrywające bar i przerzucając przez ramię biały ręcznik, wyciągam szyję nad morzem głów, żeby mieć lepszy widok.

Światła ze sceny rzucają na salę dziwny purpurowy blask. Twarz Natalie otacza liliowo-fioletowy kontur, a jej długie czarne włosy lśnią głębokim burgundem. Patrząc na jej dłonie – wędrują w górę i w dół wzdłuż gryfu gitary, na który ona ani razu nie zerka, zna każdy próg, a opuszki jej palców tworzą jedność ze strunami.

Bo podczas gdy wszystkie oczy są wpatrzone w Natalie Ramirez, ona patrzy tylko na mnie.

Uśmiecha się do mnie ukradkiem. W ten sam sposób, który sprawił, że pięć miesięcy temu, kiedy jej zespół wystąpił pierwszy raz w Koślawym Króliku, w moim brzuchu wzbila się chmara motyli.

To był najlepszy występ, jaki widziałam w ciągu trzech lat mojej pracy w tym barze. Nasz lokal jest mały, więc gościliśmy w nim sporą liczbę naśladowczyń Alanis Morissette i niedzielnych artystów grających covery. W ubiegłym tygodniu mieliśmy tu faceta, który wyskoczył z ekscentryczną imitacją Neutral Milk Hotel i bitą godzinę grał na pile, produkując tak zgrzytliwe dźwięki, że wszyscy oprócz moich współpracowników i jego dziewczyny czym prędzej się ulotnili.

Szczerze mówiąc, za sprawą muzyki wątpliwej jakości, wariackich godzin pracy oraz stawki godzinowej odbiegającej od ideału obsługa naszego baru dość często się zmienia. Sama odeszłabym już dawno, lecz... moja mama potrzebuje pieniędzy na czynsz. Zresztą ja też, bo wyjeżdżam na studia.

Ale to chyba dobrze. Bo gdybym zrezygnowała z pracy, nie byłoby mnie na zmianie tamtego wieczoru przed pięcioma miesiącami ani nie mogłabym teraz łowić z za baru spojrzeń Natalie Ramirez.

Czuję ucisk w żołądku, kiedy dociera do mnie, że odtąd przez jakiś czas nie będę słuchała jej koncertów, i chociaż staram się pozbyć tego uczucia, ono dalej mnie prześladowuje. Trwa, kiedy ostatni raz zegniam się z barwną zbieraniną współpracowników, którzy w dni szkolne pozwalali mi w pracy przygotowywać się do studiów. Trwa, kiedy czekam na Natalie, żeby odbębnić obowiązkowe drinki za kulisami przed pierwszą trasą koncertową jej zespołu, która zaczyna się w przyszłym tygodniu. Trwa, gdy wreszcie obie wymykamy się z imprezy, żeby spędzić mój ostatni wieczór w domu, czyli właśnie tam, gdzie najbardziej chcę go spędzić.

Z nią.

Ledwo zamykają się za nami drzwi jej zagraconego mieszkania w dzielnicy Manayunk, a już Natalie mnie całuje, jej usta zaś, jak po każdym koncercie, mają smak pizzy z serem i ciepłego piwa.

Wszystkie rzeczy zlewają się ze sobą – zsuwane w pośpiechu conversy, dłonie prześlizgujące się po mojej talii, kiedy Natalie podciąga mój czarny T-shirt, nasze gorączkowe zataczanie się po czterech kątach, do których ona uciekła po ubiegłorocznej maturze w Central High, szkole publicznej znajdującej się na końcu miasta przeciwnym do mojej szkoły.

To miejsce przez całe lato stanowiło też moją kryjówkę, więc prowadzę nas bezbłędnie po wytartym drewnianym parkiecie do jej pokoju, lawirując między instrumentami należącymi do innych członków zespołu, kartkami z zapisem nutowym utworów oraz walającymi się wszędzie butami. Sprężyny jej łóżka skrzypią, kiedy wpadamy w rozkopaną pościel, a drzwi zamykają się ze stukiem za nami.

Ta chwila jest pełna wigoru, wręcz doskonała, ale uczucie, które już przedtem mnie prześladowało, nadal ciąży mi w piersi. Nie da się nie myśleć o autobusie, który rano wywiezie mnie do college'u. Nie mogę ignorować głosu niepewności, docierającego do mnie na myśl o opuszczeniu miejsca, w którym spędziłam całe dotychczasowe życie. Ani mamy, która na drugim końcu miasta zapewne już otwiera drugą litrową butelkę tequili po tym, jak przez całe popołudnie wypominała mi, że chcę od niej odejść, tak samo jak odszedł od nas tata.

Ale przede wszystkim chcę się w końcu zdecydować na rozmowę, której do tej pory unikałam. Rozmowę o tym, jak moim zdaniem będzie wyglądać przyszłość naszego związku na odległość.

Skupiam uwagę na dotyku skóry Natalie pod opuszkami moich palców, na jej ciele zespolonym z moim, i zbieram się na odwagę, by się odsunąć i wreszcie powiedzieć, co mam na myśli, lecz nagle słyszę jej cichy szept, ulotny niczym oddech na moich wargach:

– Kocham cię.

Przyciągam ją do siebie, wtulam się w nią tak mocno, że ledwo dociera do mnie treść jej słów. Jestem tak pochłonięta tym, co chcę powiedzieć, że niemal odwzajemniam jej wyznanie.

A nawet bardziej niż niemal. Moje usta same układają się, by powiedzieć:

– Ko...

Zaraz, zaraz.

Otwieram gwałtownie oczy, serce wali mi w piersi, wzdrygam się, bo te dwa słowa przywołują strumień wspomnień o chwilach zupełnie innych niż ta.

Rzucanie talerzami i wrzaski. Tata pochylający się, by powiedzieć: „Kocham cię”, a potem wsiadający do samochodu, by odjechać i zacząć nowe życie.

Życie beze mnie. W którym nigdy więcej się nie pojawi ani się do mnie nie odezwie.

Przecież nie mogę sama ich teraz wypowiedzieć. Nie w tej sytuacji. Nie, kiedy to ja wyjeżdżam.

Widzę pytający wyraz jej twarzy oświetlonej blaskiem żółtej latarni za oknem, więc by zamaskować tę nagłą

reakcję obronną, czym prędzej przesuвам palcami wzdłuż czarnego paska jej stanika.

– Ko... niecznie muszę jeszcze posłuchać tej nowej piosenki, którą dzisiaj zagraliście – szepczę, usilnie starając się zamaskować słowa, które niemal padły z moich ust.

Znowu ją całuję, tym razem namiętniej – w sposób, który zwykle ucina każdą rozmowę. Jednak to, co powiedziała, wisi w powietrzu, snuje się nad nami niczym gęsta mgła.

– Alex – mówi Natalie, odrywając wargi od moich ust.

Przygląda się mojej twarzy, zdaje się czegoś szukać wzrokiem.

– Tak? – pytam, unikając jej spojrzenia, gdy patrzę na palce Natalie splecione z moimi oraz na jej paznokcie pomalowane łuszczącym się czarnym lakierem.

– Czasami... – Natalie wzdycha przeciągle. – Czasami się zastanawiam, czym w ogóle dla ciebie jest nasz związek.

Odsuwam się i patrzę na nią spod przymkniętych powiek – w końcu prosto w oczy.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że mój zespół rusza w trasę. Ty jutro wyjeżdżasz do college'u. Będziesz aż w Pittsburgu.

Mówiąc to, siada i związuje swoje czarne włosy w kok, co stanowi wyraźny znak, że magiczna chwila się oddala. I to szybko.

Następuje długa pauza. Widzę po Natalie, że nadal szuka odpowiedzi. Wciąż czeka, aż powiem słowa, które chce usłyszeć.

– To nasza ostatnia noc, a ja chciałabym wiedzieć, na czym stoimy. Czy coś dla ciebie znaczę? Czy to przetrwa na odległość i czy nie zapomnisz o mnie, kiedy zaczniesz się spotykać z innymi ludźmi? Czy nie jestem jedynie...

No dobra.

– Natalie. – Przytulam się do niej. – Właśnie chciałam z tobą o tym porozmawiać. Ja...

Mój telefon wpada w głośne wibracje na białej pościeli między nami, a ekran rozjaśnia się i ukazuje wiadomość od Megan Baker, zaśmieconą mnóstwem mrugających emotek. Sam SMS brzmi: **Puść mi strzałkę, o ile tu w ogóle wrócisz!**

Natalie zaciska powieki, jest teraz zła, jakby poznała odpowiedź, ale nie tę, którą chciała usłyszeć.

– Megan Baker? Ta laska, co brzdąka na trójkącie w cover bandzie Fleetwood Mac? Naprawdę, Alex?

– Natalie – mówię i wyciągam do niej rękę. – Daj spokój, to nie...

– Nie – odpowiada Natalie, odsuwa moją dłoń i wstaje, zaciskając szczękę. Widzę, że jej piwne oczy błyszczą, a łzy w każdej chwili mogą wytrysnąć z kącików. – To takie... typowe. Takie, kurwa, typowe. Próbuje się do ciebie zbliżyć, a ty wyskakujesz z czymś takim. Spotykamy się od pięciu miesięcy, ale na żadnym etapie nie mogłam ci zaufać.

– Natalie, daj spokój. Już to przerabialiśmy. Poszłam na jakieś trzy randki. Maksymalnie cztery. Myślałam, że między nami coś się popsulo. Że wszystko skończone. – Przerzucam nogi nad brzegiem łóżka i wstaję. Sytuacja wygląda bardzo znajomo, jest dokładnie tak, jak

nie chciałam, by się to odbyło. – I tylko jedna z nich była z Megan. Ona nic dla mnie nie znaczy.

– Jak mam ci ufać po twoim wyjeździe do Pittsburgha, jeśli dostajesz takie SMS-y, nawet kiedy mieszkamy w tym samym mieście? – pyta, patrząc na mnie ze złością.

– To znaczy jakie? – Prycham i zwracam telefon ekranem ku Natalie. – Życzyła mi szerokiej drogi, a ja jedynie jej podziękowałam. Potem to ona...

– Po prostu przyznaj, Alex, że niemożliwe jest dla ciebie prowadzenie rozmowy bez flirtowania. Widziałam, jak dzisiaj podczas mojego występu zagadywałaś tę dziewczynę przy barze. To dlatego odmówiłaś, kiedy w ubiegłym miesiącu poprosiłam cię, żebyś zmieniła swoje plany i pojechała z nami w trasę. Dlatego unikasz każdej rozmowy o tym, co będzie po twoim wyjeździe. Wolisz sobie poplirtować w Pittsburghu, niż zbudować prawdziwy związek. – Potrząsa głową, głos jej się załamuje, kiedy odwraca się do okna. – Dla ciebie zawsze jestem na dalszym planie. Nigdy nie angażujesz się na sto procent.

Zalewa mnie znana mi aż za dobrze fala wyrzutów sumienia. Z powodu tych kilku randek, na które poszłam na samym początku naszego związku, oraz za wszystkie okazje, przy których być może przekroczyłam granicę dzielącą rozmowę od flirtu, stojąc za barem w Koślawym Króliku.

Ale naprawdę się angażuję. Przez całą szkołę średnią z nikim nie chodziłam tak, jak z Natalie. Ze wszystkimi utrzymywałam niezobowiązujące relacje, bo... cóż, nie chciałam, żeby odkryły prawdę. Tę prawdę o mnie, którą ukrywam przed światem. Życie rodzinne w rozsypce

i mama zbyt pijana, żeby podnieść tyłek i zająć się przynajmniej samą sobą, nie wspominając już o mnie.

Jednak z Natalie jest inaczej.

Z nią jest inaczej, odkąd po trzeciej randce chciała mi zrobić niespodziankę, więc odwiedziła mnie bez zapowiedzi, żeby wyciągnąć mnie z domu, i zastała na ganku mamę pijaną do nieprzytomności. Całe dwa tygodnie unikałam jej ze wstydu i zażenowania, umawiałam się na randki z kimś innym pewna, że po czymś takim Natalie bynajmniej nie będzie chciała utrzymywać ze mną znajomości, ale... ona nie zrezygnowała. Jest jedyną osobą, która zbliżyła się do mnie tak bardzo, żeby poznać prawdę i mimo to zostać, wiedząc o moim bagażu doświadczeń i całej reszcie.

Teraz jednak jej głos brzmi zimno, gdy wypowiada kolejne słowa. Jest obcy.

– Może i twój telefon jest pełen numerów, ale ostatecznie poza mną nie masz nikogo. Jesteś sama.

Jestem zaskoczona. Kłóciłyśmy się wcześniej, ale jeszcze nigdy nie widziałam jej w takim stanie.

– Sama? To absurdalne.

– Czyżby? Przyjaciele. Partnerki. Każdego odpychasz od siebie, jeśli za bardzo się zbliży. To cud, że ja wciąż jestem przy tobie! Chodzimy ze sobą od pięciu miesięcy, a nawet nie poznałam żadnego z twoich przyjaciół. Jedyne były miłostki. Bo nie masz nikogo oprócz nich, Alex. Ty w ogóle nie masz przyjaciół. – Obraca się i patrzy wprost na mnie. – Ja tu jestem i zależy mi na tobie. Wspierałam cię przez cały czas, kiedy miałaś w domu piekło z powodu twojej mamy, chociaż wszyscy inni cię olali. Niewiele

brakowało, żebyś też powiedziała: „Kocham cię”. Słyszałam to, Alex – mówi. – Ale ugryzłaś się w język. Dlaczego?

– No bo... Nie wiem. Po prostu...

Plączę się. Nie wiem, jak jej powiedzieć, że postąpiłam tak, bo to coś więcej, niż się spodziewałam.

– Dobra, Alex – mówi Natalie, krzyżując ręce na piersi.

– Dam ci jeszcze jedną szansę. Powiedz mi, co czujesz. Powiedz, że ty też mnie kochasz.

Przyparła mnie do muru i jest tego świadoma. Dlaczego to robi?

– Natalie, posłuchaj, ja...

Mój głos milknie.

– No ładnie. – Natalie głośno wypuszcza z płuc powietrze i potrząsa głową. – Czasami wydaje mi się, że naprawdę skończysz jak twoja mama.

Stoję przed nią w szoku. Ze wszystkich ludzi ona najlepiej wie, że to cios poniżej pasa. Że nic na świecie nie przeraża mnie bardziej niż ta wizja.

Próbuję odzyskać równowagę, lecz pokój zdaje się coraz mniejszy, ciaśniejszy, czuję ucisk w płucach, kiedy staram się nabrać powietrza, a kolejne wspomnienia wypływają na powierzchnię. Moi rodzice wrzeszczący na siebie przez całą długość domu. Brzęk szkła roztrzaskującego się na milion kawałków. Zderzak samochodu taty znikający w oddali.

I po raz pierwszy od pięciu miesięcy czuję potrzebę ucieczki, tak samo jak za każdym poprzednim razem.

Sięgam po T-shirt i ze złością wkładam go z powrotem.

– Myślisz, że wszystko wiesz, tak? Pytasz, co czuję, Natalie? – Kipią we mnie strach i wściekłość. Wydostają się na powierzchnię. – Czuję, że gównem o mnie wiesz.

– A czyja to wina?

Długo mierzymy się wzrokiem. Jej pierś unosi się ciężko, linie obojczyka nabierają ostrości.

– Wyjdz! – Natalie mówi w końcu cicho.

Nawet nie staram się walczyć.

– Z przyjemnością – odpowiadam, przywołując na twarz drwiący uśmiech, jakbym nic sobie z tego nie robiła.

Znam to uczucie i czuję do siebie wstręt.

Przepycham się koło niej za drzwi sypialni, podnoszę z ziemi moją płócienną torbę, zarzucam ją na ramię i gniewnymi ruchami wpycham stopy w buty. Zapiętek się podwija do środka, więc świdruję piętą i kostką, żeby go rozprostować, jednocześnie szarpiąc za klamkę drzwi wejściowych.

Ostatni raz posyłam Natalie wściekle spojrzenie i łapię uchwyt mojej walizki. Już nie widzę ani śladu po delikatnym uśmiechu, którym wieczorem obdarzała mnie ze sceny, a motyle, których chmary wlatywały pięć miesięcy temu i za każdym razem, kiedy oglądałam jej występ, leżą martwe. Z całą siłą, na jaką mnie stać, oraz z impetem, który na pewno wkurzy starszą panią Hampshire mieszkającą dwoje drzwi dalej, zatrząskuję za sobą drzwi.

Kręci mi się w głowie, kiedy zbiegam po nierównych schodach, a walizka hałaśliwie toczy się za mną. Pcham drzwi i wybiegam na ulicę. Próbuję się uspokoić, ale ciepłe powietrze drugiej połowy sierpnia jedynie wywołuje we mnie jeszcze większą złość.

Jest środek nocy, a temperatura ani trochę nie spada.

Idę gniewna jak burza w kierunku przecznicy, a kiedy skręcam w Main Street, niemal wpadam na grupę ciem

barowych, które zlewają się w jedną plamę twarzy, kształtów i kolorów. Zerkam w bok i zwalniam kroku, widząc małą kafejkę, do której poszliśmy na pierwszą randkę i rozmawialiśmy o jej zespole – Cereal Killers – o mojej nadchodzącej maturze oraz o naszych ulubionych miejscach w mieście.

Do kafejki przylega tania restauracja, w której przeżyliśmy co sobotę w narożnym boksie, całując się ukradkiem między kęsami naleśników większych niż ludzka głowa.

Jutro rano poszłybyśmy tam znowu, ale teraz...

Zwieszam głowę i odwracam wzrok, a gniew ustępuje czemuś innemu. Poczuciu straty – tych sobót w restauracji, tej nocy, którą mogliśmy spędzić razem, i tej dziewczyny, która trwała przy mnie, chociaż wiedziała o mnie wszystko, co najgorsze. Nieważne nawet, że właśnie rzuciła mi to w twarz.

Gdy docieram do stacji SEPTA, czuję wielki ciężar w piersi. Siadam bezwładnie na ławce i wyciągam telefon. Wyświetlacz rozjaśnia się i wskazuje... pierwszą w nocy.

Pierwsza w nocy? Cholera. Autobus mam dopiero o ósmej.

A do domu... nie mogę jechać. Nie mogę spędzić kolejnej nocy, zbierając mamę z podłogi, gdy ona będzie mnie krytykować za to, że od niej odeszłam. Boję się, że jeśli wrócę, to już nigdy się stamtąd nie wyrwę.

Wobec tego gdzie, do diabła, mam...

Mój wzrok pada na SMS-a od Megan.

Może... warto spróbować? Ona po wakacjach zaczyna drugi rok na uniwerku Temple, a jej nowy akademik znajduje się dość blisko przystanku.

Stukam palcem w wiadomość, a potem w ikonkę słuchawki i wstrzymując oddech, słucham dźwięku dzwonka.

– Halo?

– Hej, Megan – mówię, czując, że zalewa mnie fala ulgi, kiedy słyszę jej głos. – Mogę wpaść?

– Och. – Słyszę ledwo wyczuwalną zmianę w jej głosie. – Miałabyś wielkiego pecha, gdybyś... wpadła.

Skreca mnie w środku z żenady. Jezu. Nic dziwnego, że Natalie wściekła się po tym, jak poszłam z kimś takim na randkę.

– Bo wiesz, ja, ee... – mówię, przekładając telefon do drugiej ręki. – Myślałam, żeby po prostu, rozumiesz... przekimać, bo mam autobus dopiero jutro o ósmej rano, ale...

Ale... właściwie co mam do stracenia? Z Natalie wszystko się pochrzaśniło. A Megan przecież nie liczy na poważny związek. Czy naprawdę byłoby aż tak źle zapomnieć o wszystkim na jedną noc?

– Och – wtrąca szybko Megan, nie dając mi czasu na wycofanie się. – Pewnie, że mogłabyś, ale, eee... moja współlokatorka jest chora.

– Julie? – Marszczę brwi. – Dopiero co widziałam ją na koncercie Natalie. Wyglądała na...

– Tak, ona chyba... wydaje mi się, że złapała coś już po koncercie – mówi i dodaje stłumionym głosem, jakby udawała, że zwraca się do współlokatorki: – Że co, Julie? Wymiotujesz? Już pędzę ci pomóc!

Wow, ta dziewczyna naprawdę nie umie kłamać.

– Alex! Muszę lecieć – mówi, kończąc swój jednoosobowy występ.

Rozłączam się, zanim powie coś jeszcze, żeby oszczędzić jej konieczności odgrywania tej scenki choćby sekundę dłużej.

Wzdychając, rozwijam spis kontaktów i przesuвам go, szukając kogoś innego, do kogo mogłabym zadzwonić. Pod samą literą A mam kilometrową listę nazwisk. Natalie mogła mieć rację co do Megan, ale to nie znaczy, że nie znam miliona innych osób, u których mogłabym przenocować.

Przebiegam wzrokiem kolejne pozycje, zatrzymując się przy pojedynczych imionach: Melissa, Ben, Mike. To jedynie współpracownicy, z którymi znajomość nigdy nie przerodziła się w nic więcej. Ludzie, których poznałam, stojąc za barem albo ucząc się w szkole. Każdy SMS, który zaczynam pisać, zostaje od razu skasowany, bo uświadamiam sobie, że... urwał mi się z nimi kontakt. Upłynęły miesiące od ostatniej wymiany wiadomości, bo to ja ignorowałam ich pytania albo propozycje spotkań, zbyt zajęta lekcjami albo opieką nad mamą, by znaleźć czas na cokolwiek ponadto.

Dociera do mnie też, że większość z nich to... przelotne sympatie. Albo też potencjalne przelotne sympatie, jak zauważyła to Natalie. Jest ich mnóstwo. Dziewczyny, z którymi flirtowałam jedynie, by sprawdzić, co z tego wyniknie, wiedząc, że na pewno nie zaangażowałabym się na dłużej niż chwilę. Wiedząc, że nigdy nie stworzę czegoś trwalszego niż tymczasowy związek.

Przy niektórych numerach nawet nie ma imion.

Brązowe włosy. Starbucks.

Piegi. Pizzeria.

Mam dziesięć takich kontaktów. Może więcej. Uogólniony opis dziewczyny plus miejsce, w którym ją poznałam.

Przewijam dalej, aż wreszcie obraz na wyświetlaczu lekko podryguje, dotarłszy do końca listy. Nie ma na niej żadnego człowieka, do którego mogłabym zatelefonować o pierwszej w nocy. Mogę jedynie pójść na dworzec Greyhounda, żeby tam przesiedzieć siedem godzin do odjazdu autobusu.

„Jesteś sama”. Przychodzi mi na myśl twarz Natalie. Jej twardy wzrok zasnuwa mgłą moje oczy.

No ale... przecież miałam na głowie mamę. Zresztą zamierzałam stąd wyjechać. Do Pittsburgha. Wiedziałam, że już nigdy nie spotkam się z żadnym z tych ludzi. Oczywiście połuzowałam więzy towarzyskie. Z przypadkowymi znajomymi, miłośkami i koleżankami, z którymi naprawdę nigdy nie rozmawiałam poza szkołą, starając się jak najlepiej ukrywać moje prywatne życie.

Jedyną osobą, której trzymałam się dłużej, była ona. Aż do dzisiaj.

Czuję powiew gorącego powietrza, kiedy kolejka z głośnym zgrzytem zatrzymuje się przede mną. Apatycznie człapię do wagonu i siadam na siedzeniu obitym niebieską tapicerką. Wspieram łokcie na kolanach, zaciskam powieki i pocieram twarz. Słowa krążą mi po głowie, a zawarta w nich prawda niespodziewanie mnie ogłusza.

Natalie miała rację. Przejrzała mnie lepiej, niż sama zdołałam siebie poznać.

Wyznała mi miłość, a mnie coś powstrzymało przed odwzajemnieniem tych słów. Poprosiła, żebym chociaż

jednym słowem dała jej odczuć, ile dla mnie znaczy, a ja nie umiałam się na to zdobyć.

Nie byłam zdolna po prostu powiedzieć jej o tym, że sobotnie poranki w jej towarzystwie są dla mnie najważniejszymi chwilami każdego tygodnia. O tym, że teksty jej piosenek przemawiają do mnie tak, jak żaden inny utwór do tej pory, a kiedy oglądałam jej występy, czuję się... lekka, bo w tych rzadkich chwilach nie przygniata mnie żaden ciężar. Nie umiałam jej powiedzieć, jaka jestem wdzięczna za to, że od kilku miesięcy mam na kogo liczyć w całym tym bałaganie z mamą.

Nie jestem pewna, czy mogłabym wsiąść do jutrzejszego autobusu na uczelnię, gdybym nie zawdzięczała tak wiele jej pomocy.

Jednak nie powiedziałam jej tego. Niczego nie powiedziałam. Wszystko spieprzyłam, bo Natalie poprosiła mnie o gwiazdkę z nieba, a ja jeszcze nie mogłam jej tego dać.

Jest pierwszą osobą w moim życiu, z którą nie chcę się żegnać, a tymczasem właśnie nawiewam.

Co jest ze mną nie tak?

Z trudnością przełykam gulę rosnącą w moim gardle. Wspierając głowę o szybę, patrzę, jak Filadelfia przemyka za oknem, i rozumiem, że muszę coś zmienić.

Nie wiem, jak to naprawić, ale mam na rozmyślanie całą drogę do Pittsburgha.